KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 10. | Czwartek, 19-go Lipca, 1900. | Rok V.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

—

Deklamacye:

W Europie o uspokojeniu Chińczyków; w Azyi o napędzeniu cywilizatorów Zachodu; w Afryce o szybkiej pomocy amerykańskiej; w Ameryce o dobrodziejstwach, spływających na Stany Zjednoczone z republikańskich rządów.

Ubiegłego tygodnia przepełniona była prasa samymi deklamacyami wielkich ludzi, czyli przywódców wszystkich niemal narodów; u wszystkich bez wyjątku jest powodem tego natchnienia nowy węzełek gordyjski, z chińskich warkoczów upowity. Cesarz niemiecki zaimprowizował pierwszy wysłanie tyle pekelhaub do Chin, ile według jego rachuby wystarczy do upokorzenia chińczyków i podyktowania im w Pekingu warunków pokoju. W ślad za głosem panującego w Berlinie poszedł wydział niemieckiej rady związkowej. Skutkiem życzenia mianowicie Bawaryi zwołano posiedzenie tego wydziału, którego od roku 1871, czyli od czasu upokorzenia Francyi, nie zwoływano na posiedzenie, a który składa się ze zastępców wszystkich państw niemieckich z wyjątkiem Prus. Wynikiem obrad tego nadzwyczajnego posiedzenia jest wysłanie do Chin 8 batalionów piechoty, 3 szwadronów kawaleryi i 4 bateryj artyleryi celem godnego przedstawienia politycznego znaczenia Niemiec w działalności wojennej, a zarazem zabezpieczenia życia, mienia i wolnego ruchu Niemcom w Chinach tudzież uzyskania zadosyću czynienia za popełnioną zniewagę. Inne mocarstwa wysyłają również stosunkowo do swych interesów w Chinach mniejsze lub większe siły zbiorowe

W tym samym wspomnionym celu,
Strzeszczonym w słowach nie wielu:
Drżyjcie Chiny za swą zdradę,
Bo wam wkrótce dadzą radę;
Ukryjcie w dłonie twarz bladą
Na samę wieść — "Niemcy jadą!"

W Azyi.

W Azyi deklamuje książę Tuan swym ludom o słodyczy umierania za ojczyznę; zapala "Bokserów" chwałą, a na poparcie swej deklamacyi czynem, rozdziela między nich sto tysięcy taelów i o ogromną ilość krup ryżowych. Te ostatnie mają podobno Chińczykom uzmysłowić, jak drobno siekać mają europejskich cywilizatorów, uraczających państwo niebieskie kolejami i fabrykami, których użyteczności jeszcze wiekami nie doświadczono, podczas gdy ręczne wyroby chińskie warte większego poszanowania ze względu na swą doniosłość wedle zdania księcia Tuana.

W dniu 7. lipca miała się rozegrać w Pekingu straszna tragedya skutkiem takiej polityki chińskiego władcy, który ma wierzyć w oręż o tyle, że nie zna trwogi przed pogróżkami całej Europy. Słowem chińskie woły robocze porzucają dziś pług i zaczynają ciągnąć działa. Ostatnie dwa poselstwa angielskie i rosyjskie zburzone doszczętnie 7 lipca, a ludność chrześciańska i wszyscy obcokrajowcy wymordowani, zaś rosyjskiego posła w kotle uwarzono i następnie porzucono psom jego zwłoki.

Słowem, Tuan deklamuje,
Że wszystkich tak wymorduje,
Co chcą uczyć nowej wiary
I obalać zwyczaj stary,
By nieść między chińskie ludy
Swojego łakomstwa brudy.

W Afryce.

Deklamacye powracających ze Stanów Zjedn. posłów boerskich o gościnności, uprzejmości i sympatyi Amerykanów, o ich gotowości do interwencyi w obecnie toczącej się wojnie tak ożywiły ducha bohaterskiego i napoiły serca otuchą, że jenerał Botha zniósł zupełnie angielski garnizon na Nitrals Nek, wziąwszy dwa działa konnej artyleryi i około 200 ludzi do niewoli. Bitwa trwająca od świtu 11 lipca przypomniała jeszcze raz światu, że wojna z republikami afrykańskimi nie ukończona i że mowy być nie może o wysłaniu wojsk angielskich z Afryki do Chin. Jenerał Roberts wysłał posiłki, usłyszawszy kanonadę, lecz te nadeszły tylko po to, aby sprawdzić klęskę swoich.

W Ameryce.

Najwznioślejsze ze wszystkich powyżej przytoczonych są deklamacye amerykańskich mężów stanu stronnictwa republikańskiego i najsilniejsza w ich wygłaszaniu precyzya, czemu ja się nie dziwię wobec faktu, że każde twierdzenie ich przez cztery lata na sercu lażało, zanim je była sposobność wygłosić. Są tam i ody, czyli pieśni pochwalne, sławiące oręż amerykański za administracyi republikańskiej, są zapewnienia o niczem nie ugaszonem pragnieniu uszczęśliwienia wszystkich obywateli, a osobliwie robotników.

Stronnictwo szczerych republikanów
Rozgłasza w szpaltach swoich organów,
To zapewnienie, że na urzędzie
Bez egzaminu nikt nie zasiędzie,
Jeśli mu ludy ster rządu zwierzą
I przyrzeczeniom jego uwierzą;
Wszelki urzędnik musi mieć w czubie
Tyle zdolności, co dwóch na 'Kubie'.

EUROPEJSKIE LATO—ZNAMIĘ REWOLUCYI W PRZYRODZIE.

—

Począwszy od 10 bm. padał w alpejskich okolicach śnieg, a temperatura spadła o 40. stopni; szczególnie w południowych Niemczech panowały śnieżne zawieje. W Bawaryi padał śnieg przez trzy dni. W Tyrolu, w Austryi i Szwajcaryi panowały burze śnieżne nie tylko na górach, lecz i w dolinach, a na Górze Śnieżnej pod Wiedniem umarzł turysta. Śnieg o tym czasie w Europie jest osobliwością, na którą wieki czekały; najstarsi ludzie widzieli go po pierwszy raz w życiu o tej porze i poczytują to zjawisko za istotną rewolucyą w naturze. W okolicy Rivy i Rovereda w Tyrolu południowym zrządziła zbyt zimna temperatura szkody w pomarańczowych gaikach.

Ostatnie telegramy.

—

Tien Tsien, dzielnica chińska, zdobyta; ponowiony atak dnia następnego (14 b. m.) z rana wypadł na korzyść wojsk mocarstw zagranicznych Zdobycie tej warowni chińskiej kosztowało 800 ludzi w rannych i zabitych, ale wodzowie zagranicznych wojsk uważali to za konieczne, aby osłabić śmiałość mongolską w szerzącem się powstaniu. Zamiarem mocarstw jest wysłać stotysięczną z b i o r o w ą armią na zaprowadzenie i ustalenie porządku w Chinach. Sześćdziesiąt tysięcy z tej siły ma dotrzeć do Pekingu, a 40,000 czuwać nad utrzymaniem komunikacyi i stłumianiem rozruchów w pojedyńczych prowincyach. Stany Zjednoczone dostarczą do zbiorowej siły 10,000 ludzi. Zaciekłość chińskich hord, atakujących garstką cudzoziemców w Pekingu, nie podobna żadnem piórem do opisania, doznała w Tien Tsien upokorzenia.

Dwie wprost sprzeczne wieści.

Londyńska "Daily Mail" doniosła na podstawie otrzymanego telegramu z Shanghai, że w stolicy prowincyi Shan Si zamordowano 40 obcokrajowców i stu chrześciańskich Chińczyków.

Równocześnie ogłasza niby depeszę z Petersburga, że Chiny wypowiedziały Rosyi wojnę, że chińskie wojsko zajęło rosyjski okręt nad Amurem, wiozący amunicyą i zdobyto Błagoweszczeńsk gubernialne miasto nad tą rzeką w Mandżuryi. Według wiadomości zaś urzędowych rosyjskich znajduje się to miasto w posiadaniu Rosyan, którzy tylko 3 poległych i 5 rannych mieli skutkiem chińskiego ataku, a armia rosyjska liczy nad Amurem 50,000 i 120 dział. Również zaprzecza i chiński poseł w Petersburgu wszelkim twierdzeniom względem nieprzyjacielskiego usposobienia swego rządu wobec Rosyi.

Drugą sprzeczną z dawniejszymi depeszami wiadomością jest doniesienie chińskiemu posłowi we Washingtonie, że posłowie zagranicznych mocarstw jeszcze żyją. Telegram ten pochodzi od dyrektora telegrafu w Shanghai i dwaj wicekrólowie chińscy ręczą za prawdziwość jego treści. Datowany on jest 9-go lipca, w którym to dniu mieli być posłowie nie uszkodzeni, zaś członek angielskiego parlamentu, Wilhelm Pritchard-Morgan otrzymał 17 bm. depeszę, że gmach angielskiego poselstwa w Pekingu nie tknięty był jeszcze 9 lipca, a zatem we dwa dni po ogłoszeniu rzezi, tamże zajść mającej; w tejże samej depeszy nadmieniono, że Li Hung Chang jest w drodze do Pekingu i obejmie komendę główną tamże. Francuski konsul w Shanghai donosi także telegramem z 16 bm. do Paryża, że Li Hung Chang zaprzecza stanowczo wieści o zamordowaniu obcokrajowców w Pekingu.

Polityka otwartych drzwi w Chinach

—

I PRZECIĄG HISTORYCZNY.

—

Polityka otwartych drzwi w Chinach została udziałem wszystkich niemal państw w równej mierze. Już i Wuj Sam odczuł z tego powodu przeciąg, bo wedle wiadomości i amerykański poseł zamordowany, a czwarta część amerykańskich żołnierzy legła przy ataku wspólnymi siłami na Tien Tsien 13 lipca. Siedem tysięcy zbiorowego wojska usiłowało wziąć szturmem warownię, na której murach było 20,000 Chińczyków, bijących z dział i maszyn strzelniczych nacierającą garstkę. Oberszt Liscum, jeden major i jeden kapitan od marynarki polegli; oprócz tego kilku oficerów wyższych jest rannych.

Straty innych związkowych sił są także znaczne. Rosyanie stracili 100 ludzi, z tych 20 doraźnie skutkiem explozyi dynamitu, Anglicy 40, Japończycy 58, Francuzi 25.

Zbiegów różnych narodowości, którzy tylko z biedą ze życiem uszli, odwozi amerykański okręt "Legan" do Japonii. Działa z okrętów wojennych ciągną niezwłocznie do Tien Tsien celem uciszenia chińskich bateryj.

Oddziały sił chińskich, liczące po 2000 do 3000 zbrojnych, napadają codziennie siły związkowe, a ich artylerya polowa popiera napady na stacyą kolei żelaznej. Całymi dniami padają kule w osadę obcokrajowców w Tien Tsien, ale ludzie już tak dalece przywykli do tego niebezpieczeństwa, że przechodzą ulicami, nie troszczęc się o nie.

NAJWIĘKSZA CHYŻOŚĆ PAROWA.

—

Największej chyżości dowiódł w ciągu ubiegłego tygodnia olbrzymi parowiec niemieckiej linii hamburskiej, którego nazwa "Deutschland". Przypłynął on z Hamburga via Cherbourg i Plymouth do Nowego Yorku w przeciągu 5 dni, 15 godzin i 46 minut. Szybkość jego wynosi 22:42 węzłów na godzinę.

Podróż zatem do Ameryki i do Hamburga z Ameryki nie potrwa już obecnie całych 6 dni.

Największą chyżość miał dotąd do wykazania niemiecki statek "Kaiser Wilhelm der Grosse", który potrzebował o dwie godziny więcej czasu na przebycie tej samej odległości w listopadzie zeszłego roku.

AMERYKAŃSKA GOLARNIA W PARYŻU.

—

Pewien fryzyer z Chicago urządził w Paryżu formalną wystawę na wystawie, zaprowadziwszy golarnię z krzesłami amerykańskiej struktury. Z początku poczytano golarnię za szpital, a balwierza amerykańskiego za chirurga operującego, ponieważ tego rodzaju krzesła mają w Paryżu zastosowanie tylko w szpitalach do operacyj. Wiadomość nareszcie o rzeczywistem przeznaczeniu tego krzesła rozeszła się po Paryżu z szybkością błyskawicy i zaciekawiła do tyle mieszkańców nadsekwańskich, że golarnia amerykańska od świtu do nocy jest w oblężeniu, a fryzyer musi podczas dnia utrzymywać światło do swej czynności, bo światło słońca nie dochodzi go przez tłumy nieprzezroczystych ciekawych.

Śmierć z rąk przyjaciół.

—

W odwrocie z niefortunnej wyprawy do Pekingu napotkali żołnierze pod wodzą jen. Seymour'a dwoje zwłok angielskich marynarzów, których Chińczycy haniebne zamęczyli. Ślady tortur na zwłokach porąbanych w kawałki świadczyły o strasznym losie tych, którzy się dostaną żywi w ręce barbarzyńskich oprawców.

Najpierw wyłupiono im oczy, potem odcinano stopniowo wargi, ręce i nogi dopóki ich śmierć powolna z upływu krwi nie wyzwoliła z tortur.

Gdy więc admirał Seymour widział się tak zagrożonym ze swymi wojownikami, że nie mógł uprowadzić rannych w odwrocie do Tien Tsien, zapytał tych nieszczęśliwych ze łzami w oczach drżącym głosem:

"Co wolicie, czy zdać się na łaskę Chińczyków, czy raczej dać się zastrzelić waszym kamratom?" — "Wolimy śmierć, niż katusze; zastrzelcie nas teraz, abyśmy mogli umrzeć jak ludzie!" Wyznaczono komendę i dokonano aktu strasznej litości, podczas gdy cały korpus równocześnie wstrzymywał ostrym rotowym ogniem chińskie zastępy.

UDZIAŁ WŁOCH W ROZWIĘZYWANIU WĘZŁA Z WARKOCZÓW.

—

Celem utrzymania porządku w Chinach wysyła rząd włoski wprawdzie nie liczną armią, złożoną z 2000 ludzi, ale uzbrojoną notomiast w 220 szybkostrzałowych dział, aby snadniej dojść końca z nieprzeliczonymi masami wroga. W izbie deputowanych odpowiedział minister spraw zagranicznych na interpelacyą względem zamiarów swego rządu w Chinach, że gabinet włoski nie ma żadnych zamiarów politycznych, obliczonych na zabór lub jakieś intrygi. Zadaniem rządu jest tylko utrzymanie z innymi mocarstwami równego kroku, aby nie zdawać obrony swych praw narodowych na innych. W końcu dodał minister, że Włochy nie są wcale interesowane w dziele cywilizacyi, jaką mocarstwa zamierzają przeprowadzić na terrytoryum chińskiem.

Odpowiedź tę przyjęli członkowie izby deputowanych z oklaskami; jest to dowodem, że usposobienie ludu włoskiego przeciwne jest wszelkim wojnom zaborczym.

Kolonizacya Boerów.

—

Według wiadomości, głoszonych w angielskiej prasie, mają się skłaniać boerskie rodziny do przesiedlenia się po wojnie na amerykańskie pustkowia, położone nad koleją zachodnią. Obszary te należą do kompanii tej kolei, a leżą dotąd odłogiem z powodu utrudniających osiedlenie warunków. Jeżeliby się okazało prawdą to doniesienie, że 10.000 rodzin boerskich decyduje się na to w razie zawojowania Transvaalu ze strony Anglii, to kompanie amerykańskie miałyby nie zły interes, zrobiony na kondolencyi.

Obawy odwetu w San Francisco.

—

Skutkiem wieści o zamordowaniu amerykańskiego posła Conger'a w Pekingu budzi się we Washingtonie obawa odwetu w tym kraju. Wobec tego, że w San Francisco jest mnóstwo Mongołów, zamieszkujących dzielnicę, zwaną chińskiem miastem (China town), obawiają się zarówno w ministeryum spraw wewnętrznych jak i w ministerstwie wojny, aby oburzenie ludności amerykańskiej nie doprowadziło do zrównania ze ziemią wzmiankowanej c h i ń s k i e j dzielnicy i wytępienia mongolskiej rasy w San Francisco, co mogłoby rzucić nie pochlebne światło na cywilizacyą tego kraju. Na wniosek więc senatora White z Kalifornii porozumiał się rząd washingtoński z władzą k r a j o w ą Kalifornii oraz z władzami miastowymi w San Francisco względem zarządzenia wszelkich ostrożności, mogących zapobiec złemu. Oprócz tego wysłano instrukcye komendantom najbliższych garnizonów wojskowych, aby wojsko było w danym razie w pogotowiu.

NARADA GABINETOWA.

—

Sekretarz Hay zwołał na posiedzenie członków gabinetu po otrzymaniu wiadomości o barbarzyńskich zajściach w Chinach celem omówienia i wzięcia pod rozwagę stanu rzeczy. Prezydent przybędzie prawdopodobnie także na czas do stolicy wobec faktu, że zajdzie potrzeba zgromadzenia i wysłania nowych sił zbrojnych do Chin. Zdarzenia najświeższe będą prawdopodobnie przygrywką do wielkiego dzieła. Historya wieku XX wzbogaci się walką cywilizacyi z najskrajniejszem barbarzyństwem. Wszystkie kie państwa cywilizowanego świata będą zmuszone zajmować się stwarzaniem porządku społecznego w Chinach, a wszystkie armie państw przybiorą charakter policyi chińskiej. Trudne to zadanie wobec faktu, że zaprowadzić porządek w społeczeństwie fanatycznem od wieku równa się chyba wyludnieniu zupełnemu kraju, w którym takowe istnieje. Takie kwestye przyjdą pod obrady gabinetów nie tylko we Washingtonie, lecz i we wszystkich stolicach europejskich.

JESZCZE NIE WOJNA.

—

W skutek ostatnich wiadomości o morderstwach w Pekingu i bitwie pod Tien Cyn debatowano we Washingtonie nad tem, czy jest już wojna z Chinami lub jej nie ma i zadecydowano, że jeszcze jej nie ma, rozumie się z chińskim rządem. Orzeczenie to nie przeszkadza bynajmniej rządowi amerykańskiemu wysłać tyle wojska, ile może, na chińskie obszary i karać mongołów kartaczami za wybryki ostatniego tygodnia, a takiego celu o wiele snadniej jest dopiąć pod firmą pokoju z chińskim rządem niż pod firmą ogłoszonej o t w a r c i e wojny.

Uwagi nad platformami.

—

Platforma republikańska popiera niby wszystkie cele, zawarte w platformie demokratycznej z wyjątkiem wolnego bicia srebra, ale nie daje rękojmi z natury rzeczy o szczerości tych zamiarów. Występuje bowiem przeciw kartelom (trusts), a ułożona jest przez członków tychże kartelów. Czy to nie znaczy chcieć za pośrednictwem belzebuba wyrzucać czarta?

W sprawie expanzyi kładą republikanie nacisk szczególny na doktrynę Monroego i poczytują sobie za obowiązek nie mieszać się na podstawie tejże doktryny do spraw polityki europejskiej, a jednak wystąpiła administracya republikańska z pośrednictwem w angielsko-boerskiej wojnie w taki sposób, że uniemożliwiła mocarstwom europejskim wszelkie środki pośrednictwa i usunęła je od wszelkiego nawet głosu w tej mierze. Nabywanie i utrzymywanie nadto zwierzchnictwa nad ludami wschodniej półkuli nie licytuje bynajmniej ze zasadą Monroego.

W Platformie demokratycznej stanowi tylko kwestya wolnego bicia srebra punkt sporny, na którym obywatelstwo obu stronnictw politycznych jest wprost przeciwnego zapatrywania. Jedni uważają wolne bicie srebrnej monety w stosunku 16 do 1 za dobrodziejstwo kraju, za warunek dobrobytu — drudzy poczytują ten system za wstęp do upadku i ostrzegają przed tem doświadczeniem. Zarówno zaś między demokratami jak i republikanami podzielone są zapatrywania w tej mierze, oznaczane powszechnie określeniami "złoty demokrata i srebrny republikanin".

POŻARY.

—

Niemal 100 osób uszkodzonych.

Na dworcu kolejowym w Sommerville, Mass., powstał pośród tysiąca wagonów, ładownych różnymi towarami, pożar we wagonie, ładownym olejem. Na widok płomieni rzuciły się tłumy ludności niezwłocznie ku wagonom. W tem explodowało naczynie i olej gorejący trysnął doraźnie we wszystkich kierunkach, zapalając szaty na mężczyznach, kobietach i dzieciach. Trwoga i krzyk przeraźliwy pośród ludności na dworcu kolejowym z jednej, a pożar wagonów z drugiej strony zaalarmowały wszystkich mieszkańców. Nieuszkodzeni spieszyli na pomoc tym, na których widzieli gorejące odzienie i gasząc je, doznali i sami poparzenia. Dwie osoby uległy uszkodzeniom niemal doraźnie, resztę odwieziono do szpitala.

W Sewickley pod Pittsburgiem spłonęły tegoż samego (dnia 13 bm.) trzy lodownie, dom mieszkalny, kilka stodół, sześć towarowych wagonów kolei Pensylwańskiej i jeden mężczyzna. Jeszcze większe spustoszenie wyrządził pożar w Prescot Arc., gdzie główną część miasta przeważnie fabryczną i handlową pochłonęły płomienie.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Stanach Zjed. za rok cały $1.50
Razem z tygodnikiem "Źródło" 2.00
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ava.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

O Kandydatach

PRZED WYBORAMI W GALICYI.

Pewien korespondent pisze: "Klęską poprostu i strasznem utrapieniem są u nas wszelkie wybory." Już na miesiąc naprzód zaczyna się "gorąca" agitacya, listów przychodzi cała masa, drzwi od nieproszonych gości się nie zamykają, a wszyscy są albo "najukochańsi krewni," albo "przezacni sąsiedzi".. Jakich się w tych warunkach odnajduje krewnych, jakich sąsiadów, to opisać trudno... Jednego n.p. kandydata szwagier żonaty z przyrodnią siostrzenicą mej stryjenki — daj mu głos, bo solidarność familijna tego wymaga. Drugiego dziad bił się — jak on sam twierdzi — obok mego dziada pod Boremlem — daj mu głos, bo tu tradycya historyczna w grę wchodzi. Trzeciego ojciec z moim ojcem miał razem do szkoły chodzić — a i później spotykali się w robotach politycznych w 1863 r. — daj głos, bo to kwestya patryotyczna... Czwartego sam pamiętam, że wraz ze mną w czwartej klasie za figle w karcerze siedział — dawaj głos, bo wspomnienia koleżaństwa winny być święte.

To jest zaledwie dziesiąta część zwykłej w naszych warunkach litanii przedwyborczej.

Wybrnij-żeż tu biedny człowiecze z tego labiryntu. Ostatecznie jednego z tych panów wybiorą, najczęściej tego, który najskuteczniej się potrafi narzucić, a kilkunastu innych zostaje aż do drugich wyborów nieprzyjaciółmi i źle usposobionymi. Miłe stosunki! A najgorsze to, że ci narzucający się wszystkimi sposobami kandydaci, najczęściej źle spełniają przyjęte na siebie obowiązki, bo albo niezdolni albo nabierają na swe barki tyle prac publicznych, że ich spełnić wprost nie są w stanie. Ta ostatnia alternatywa zdarza się najczęściej.

Tu zwrócić muszę uwagę łaskawych czytelników na sylwetkę, którą niedawno zamieściło Słowo warszawskie. Jest to pyszna i do najdrobniejszych szczegółów prawdziwa historya "Piotra do wszystkiego." Iluż to u nas tych Piotrów, Janów, Michałów i Ambrożych "do wszystkiego," a właściwie do niczego. Każdy z nich ma przekonanie, że potrafi doskonale kierować powiatem, wielkiem towarzystwem, prowincyą, krajem, państwem, kościołem, czem kto chce! Ręczę, że gdyby tak przypadkiem ktoś rozpisał konkurs... na papieża, to w samej Galicyi znalazłoby się z tysiąc kandydatów — przekonanych, że byliby doskonałymi papieżami.

Że tak jest, to wszyscy wiemy. Kwestya, jak na to radzić, żeby było inaczej? W jaki sposób wygubić rasę "Piotrów do wszystkiego"?

Gdybym był wielkim panem, tobym zaraz naznaczył ogromną nagrodę dla tego, ktoby podał skuteczny środek na wygubienie tej plagi. Możeby się jaki mądry człowiek znalazł, któryby dał mądrą radę. Ja jej nie znam.

Wprawdzie w każdym powiecie jest po kilku ludzi starszych, poważnych, siedzących w cieniu i na uboczu, którzyby się doskonale nadawali do spełniania poszczególnych funkcyj publicznych, ale ci agitować za sobą nie będą, ci nie będą "prosili wyborców o mandaty," tylko "ich trzeba prosić o przyjęcie tych mandatów." Bo ci wiedzą, że stanowisko publiczne nie dla honoru i blichtru, lub synekury, ale zobowiązuje do pracy dla kraju, dla społeczeństwa, dla współobywateli. Sądzę więc, że zanim znajdzie się ów "pewny i niezawodny środek na wygubienie zarazy "rabies candidatica", to jako prezerwatywy musimy używać sposobu następującego: ludzie dobrej woli winni wyszukiwać w okolicy obywateli poważnych, statecznych i usuwających się w cień i tych powoli skłaniać do zajęcia wybitniejszych stanowisk w powiecie i w kraju.

STATYSTYKA MORDERSTW W EUROPIE.

Liczba morderstw w poszczególnych państwach europejskich, jakie ubiegłego roku się zdarzyły, wykazuje ciekawe różnice. Z takiej statystyki porównawczej, jaką przeprowadził sławny włoski kryminolog Ferri, wykazuje się, że na każdy milion mieszkańców przypada zabójstw: we Włoszech 96—9, w Hiszpanii 76—7, we Węgrzech 75—4, w Rumunii 40—4, w Austryi 24—4, we Francyi 15— w Rosyi 15— Belgii 14 — Szwecyi 12— Danii 12. Najmniejszy stosunek wykazuje Irlandya 10— Niemcy 10— Holandya 5 – 6 i Szkocya 5.

Z powyższego zestawienia wynika, że ludy południowe i słowiańskie mają o wiele gorętszy temperament od innych (Włosi, Hiszpanie, Węgrzy, Rumuni), na co wskazuje oprócz innch rzeczy, także wyższa cyfra zabójstw, niż u ludów północnych, przedewszystkiem germańskich i angielskich. Różnica ta wywołaną jest głównie charakterem narodowym, nie mniejszą jednak rolę odgrywa przytem stopień rozwoju kulturnego, a co najważniejsze stosunki społeczne.

ZWYCIĘSTWO CELSIUSZA NAD REAUMUREM.

W pruskiem ministerstwie oświaty odniósł zwycięstwo studzielny termometr Celsiusza nad 80-stopniowym Reaumurem. Ministerstwo to zarządziło, iż od 1. stycznia, 1901 używać się ma we wszystkich publicznych instytucyach, szkołach i wyższych zakładach naukowych, szpitalach, łaźniach itp. wyłącznie 100 stopniowego termometru Celsiusza. Czy do tego zastosuje się z czasem i cały ogół? Byłoby to istotnie pożądane — gdyż używanie dwojakiego systemu dało nieraz powód do nieporozumień — a wobec przyjęcia już we wszystkich miarach i wagach podziału przez 100 — ujednostajnienie skali termometru oczywiście wypaść musiało na korzyść Celsiusza.

TRAMWAJ "ROZBIEGANY."

O niezwykłym wypadku, który zdarzył się przed paru dniami w Paryżu, na linii tramwajowej, pomiędzy pałacem Trocadero, a placem Almy, donoszą następujące bliższe szczegóły: Oto tramwaj, poruszany ścieśnionem powietrzem, pozostawiony na chwilę przez mechanika, który, przedsięwziąwszy zresztą wszelkie środki bezpieczeństwa, zeszedł z wehikułu, ruszył nagle w stronę ulicy Alma, na znacznej spadzistości. Prawdopodobnie któryś z nierozważnych podróżnych, oglądając mechanizm i hamulce, wprowadził w ruch motor, który poniósł tramwaj ze zawrotną szybkością. Krótka to była, ale straszna podróż. Tramwaj "szalony" po drodze zdruzgotał dwa fiakry, przeciął jeden na pół, następnie zmiażdżył karetę prywatną, zabijając konie, ciężko raniąc woźniców i osoby we fiakrach siedzące. Wreszcie wykoleił się, na silnym łuku w Avenue Marceau, wpadł na chodnik i obalił drzewo kilkudziesięcioletnie. Drzewo runęło, ale obalony pień był wreszcie przeszkodą, której "rozbiegany" wehikuł przełamać nie mógł. Koła żaryły się głęboko w drzewo, rezerwoary ze ścieśnionem powierzeniem całkiem popękały — tramwaj runął na bok. Ostateczny wynik tej fatalnej przygody; jedna osoba zabita (żona doktora Ernesta Meienfricha z Zurychu) i 16 ciężko ranionych.

SAMOWARY RUCHOME.

P. Ł. we Warszawie, pragnąc umożliwić ludności ubogiej, zwłaszcza robotnikom, pracującym przy budowie, otrzymanie dobrej, a taniej herbaty, sporządził swego pomysłu samowar ruchomy. Samowar pana Ł. urządzony jest na wzór wprowadzonych we Warszawie kuchni ruchomych. Zarówno kocioł, jak i rezerwoar z wodą znajdują się na maleńkim wózku ręcznym, który jeden wyrostek z łatwością ciągnąć może. Samowar ruchomy mieści w sobie 1,500 szklanek, ogrzewa się drzewem, węglem kamiennym lub drzewnym.

TEKOR I ELKOR.

Są to nazwy urządzeń hydrotechnicznych, właściwie szluz, działających automatycznie, pomysłu i wykonania Aleksandra hr. Ostrowskiego i technika pana Wincentego Skotnickiego. Tekor, jest to rodzaj upustu, zabezpieczającego od gwałtownych wylewów i wód burzowych, elkor zaś stanowi szluzę służącą do regulowania poziomu wody; jedne i drugie działają automatycznie i odznaczają się nader prostą konstrukcyą. Na mającą odbyć się we Warszawie wystawę rybacką, osobna delegacya z prezesem Towarzystwa rybackiego na czele, wyjechała do dóbr hr. Ostrowskiego, Korczewa w Siedleckiem, gdzie już można było obejrzeć te szluzy w działaniu. Delegacya przekonała się, że szluzy działają bez zarzutu; nawet nieznaczny przybór wody oddziaływał na elkory, które wypuszczały automatycznie nadmiar wody, a tak samo podziwiano działanie tekorów. Wynalazek powyższy, mający niezmiernie doniosłe znaczenie, znajdzie praktyczne zastosowanie w gospodarstwach rybnych i przy wszelkich fabrykach posiłkujących się wodą jako motorem

---

U JUDASZA.

Pewna dama, żona uczonego udała się na widowiska pasyjne do Oberammergau. Przybywszy na miejsce, zaczęła szukać noclegu. Chciano ją zaprowadzić do burmistrza, ale się temu oparła, mówiąc, że on źle gra. Potem prowadzono ją do Heroda, ale gościć nie chciała pod dachem nieprzyjaciela Chrystusowego. Przewodnik zaprowadził ją do Mayera, odtwarzającego Chrystusa, ale wydało jej się to profanacyą.

— Może pani przenocuje u którego z apostołów? — proponował przewodnik.

Dama chodziła po wiosce od domu do domu pytając: "Czy tu mieszka apostół?" Ale wszyscy apostołowie mieli gości w bród. Wreszcie znalazła jednego, który zgodził się dać jej nocleg. Uszczęśliwiona spytała go, którym jest apostołem.

Ja... ja jestem Judasz — bąknął zawstydzony.

Dama odjechała z powrotem do domu, woląc wyrzec się widowisk, niż przenocować w domu zdrajcy.

DAR SZACHA.

Od szacha perskiego otrzymał cesarz niemiecki w darze za pośrednictwem berlińskiego posła perskiego, generała Mirza Rezy Chana, dwa pyszne ogiery czystej krwi, z ogonami, aż do ziemi sięgającymi, wraz z bogatym, wspaniałym rzędem. Cały to magazyn, na który się składają śliczne szory, srebrem wybijane, uzdy i kantary, okrycia przetykane złotem i srebrem, widokiem swym przypominające dywany perskie, dwie pary białych lejców szerokości dłoni, lejce wzorzyste na czerwono, długości 30 metrów i mnóstwo innych potrzebnych do zaprzęgu przedmiotów, niezmiernie gustownych i oryginalnych.

OBITY DONŻUAN.

Dnia 18 czerwca po południu rozegrała się krwawa scena przy zbiegu ul. Złotej i Marszałkowskiej we Warszawie. Do jednego ze sklepów wszedł jakiś przyzwoitej powierzchowności mężczyzna, pozostawiwszy na ulicy oczekującą kobietę, a jak się okazało żonę. Przechodzący młody mężczyzna, zaczepił natarczywie owę panią, mąż zaś po wyjściu na ulicę, uczynił donżuanowi wymówkę we formie przyzwoitej. Donżuan wpadł w szał i ciężką laską zadał panu ....kilka uderzeń w głowę. Napadnięty odwzajemnił się wymierzeniem policzka. Natenczas młodzieniec zaczął wołać: "jestem baronem, podwójnym szlachcicem" i domagał się "satysfakcyi," lecz otrzymał ją pod postacią nowych uderzeń w policzek, co skłoniło go nareszcie do ucieczki. Zajściu przyglądała się gawiedź licznie zgromadzona.

WROCŁAW.

W ogrodzie zoologicznym zabawiała się niedawno publiczność grupą Nubijczyków, których postawy, pełne dzikości we wzroku, ruchach ciała i w tańcach narodowych, budziły nieraz przestrach. Pewnego dnia przyniósł listowy do namiotu naczelnika tego dzikiego afrykańskiego pokolenia list rekomendowany z następującym adresem: "Herrn Leib Tirschtiegiel aus Polnisch Lissa zur Zeit Nubier im Zoologischen Garten in Breslau". (Do p. Leib Tirschtiegla z Leszna, obecnie Nubijczyka w zoologicznym ogrodzie we Wrocławiu). A to Nubijcyk!

STRONBERG.

W Pensylvanii, rozegrał się nie dawno przed sądem przysięgłych niezwykły proces. Jeden z katechetów towarzystwa wstrzemięźliwości, wszedłszy pewnej niedzieli na ambonę, wypowiedział następujące, niezbyt co prawda, licujące z bogobojnością wstrzemięźliwego męża zdanie: "Oby wielki Bóg zesłał z nieba piorun i oby piorun ten trafił w nowo-zbudowany w sąsiedztwie browar". I oto dziwny zbieg okoliczności, sprawił, iż życzeniu wstrzemięźliwego katechety stało się zadość. W czasie jednej z burz, w jakie obfitowała wiosna w Ameryce, piorun istotnie uderzył w browar, spalił go i budynek wartości czterdziestu tysięcy dolarów padł ofiarą pożogi. Piwowar przypisał winę swego nieszczęścia duchownemu i wytoczył mu proces i wygrał w części, sędziowie bowiem zaliczyli czyn katechety do kategoryi przekleństw i przyznali powodowi dwadzieścia tysięcy dolarów odszkodowania, dzieląc sumę ogólną pomiędzy człowieka a żywioł. Dopiero najwyższy sąd krajowy we Washingtonie, rozpatrujący sprawę w ostaniej instancyi, zniósł wyrok sądu przysięgłych i bogobojnego katechetę od odpowiedzialności uwolnił.

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

Recenzya o koncercie Rubinsteina.

—

Pisma amerykańskie odgrzebały zabytek dziennikarski. Jest nim recenzya, pomieszczona przed laty 20-stu w "New York Music Trade Review" o koncercie Rubinsteina. Recenzent pisze:

"Rubinstein podskakiwał i tańczył, ślizgał się od jednego końca klawiatury do drugiego. Grał cicho, słodko, uroczyście zapalał światła niebiańskie, jedno po drugiem. Widziałem budzące się gwiazdy. Słyszałem wielki organ wieczności, rozbrzmiewający po całym świecie. Potem usłyszałem plusk wody: spływała kropla po kropli, jak łzy radości, padające w morze słodyczy: tip tap, tap, tap. Było mi tak słodko, jak gdybym jadł cukierki. Publiczność rozpływała się w rozkoszy. Rubinstein umilkł. Nabierał tchu. Przesunął ręką po włosach, podniósł ramiona, nachylił się nad klawiaturą, uderzył ją w twarz, pociągnął za nos, targnął ją za uszy, drapał ją, deptał. Klawiatura jęczała z bólu, ryczała jak wół, szczekała jak pies, beczała jak cielę, kwiczała jak prosię. Potem z całej siły huknął w bas: grzmot zabrzmiał w górach, pioruny odbijały się od skalnych szczytów. Nagle wszystko ucichło, po chwili zaczęły brzęczeć nuty wiolinu, jak gdyby je kłuto szpileczkami, słychać było już nie dźwięki, lecz cienie dźwięków. Potem usłyszeliśmy muzykę taneczną: panie na lewo, panowie na prawo, "balances", "chassez", "chaine des dames" i polonez; potem jakieś nieskończone "perpetuum mobile", powikłane, pokręcone. Potem Rubinstein skrzyżował ręce i przystąpił do szturmu. Bombardował nas armatami dużymi, średnimi, małymi — bombami, kartaczami, granatami. Świszczały kule, podsadzka unosiła się, sufit opadał, ziemia drżała w posadach, a człowiek kurczył się, drżał ze strachu. Rum, rrum, rummer, rudel, dudel, dum, klang, porrelang, bum! Rubinstein uniósł się w górę, spadł na kolana, uderzył klawiaturę wszystkimi palcami, łokciami, nosem, rozbił fortepian na drobne kawałki. Zemdlałem. Gdy mnie ocucono, byłem o 20 stóp pod ziemią w jakiejś knajpie. Dopiero nazajutrz wróciłem do swojego hotelu. Gdy mnie portyer pytał o numer pokoju, zawołałem:

— Dawajcie mi porcyą gorącej muzyki na dwie osoby. A żywo!

PSI RATUNEK W GÓRACH.

Przed kilku tygodniami zdarzył się w szwajcarskich górach ciekawy wypadek. Stróż osamotnionego przed zimę hotelu Tourtenmague, we wysokich górach położonego, wyszedł w towarzystwie dwóch wiernych psów przed dom, zabierając się do rąbania drew. Nagle spadła z dachu hotelu na niego taka masa śniegu, że przyparłszy go do ściany, zamurowała go w swych objęciach aż po szyję, tak, że obezwładniony nie widział dla siebie ratunku. Widząc to, oba psy zaczęły łapami odgrzebywać śnieg koło niego, lecz nadaremnie. Nagle, jakby się porozumiały, popędziły pędem strzały ku dolinom, przebywając w godzinie drogę czterogodzinną, a stanąwszy przed chatą w Loeschtal, gdzie mieszkał brat nieszczęśliwego, zaczęły wśród szczekania i wycia dobijać się gwałtownie do drzwi. Otworzono im, by zgrzane psy nakarmić i napoić. Jednak psy nawet wejść nie chciały, zdradzając niewytłomaczony niepokój. W końcu brat domyślił się jakiegoś nieszczęścia. Wezwawszy sąsiadów, wyruszył w góry. Psy biegły naprzód. Po 7 godzinach, przybywszy przed opuszczony hotel, zastali nieszczęśliwego w śniegu już bez przytomności, prawie zamarzniętego. Psy tylko lizały mu twarz. W kilka minut wydobyto go ze śniegu i przywrócono do życia, dzięki niezwykłej psiej pomocy.

ŚMIERĆ Z GŁODU.

Dzienniki wiedeńskie donoszą o śmierci z głodu żołnierza, Rudolfa Anderki, należącego do 100 pułku, stojącego w Cieszynie. Przekroczywszy urlop, uciekł z obawy kary do lasu, gdzie żywił się trawą. Znaleźli go przechodnie na pół umarłego z głodu. Mimo natychmiastowej pomocy, nie zdołano go utrzymać przy życiu.

ZŁODZIEJE.

—

W ostatnich czasach zdarzyło się znowu w okolicy Wodzisławia, w gub. kieleckiej kilka kradzieży. Dopuszczają się ich podobno członkowie osławionej bandy wodzisławskiej, u w o l n i e n i przez sądy z powodu braku dowodów ich winy.

Zuchwałość tych złodziejów była wielka, jak tego dowodzi następujący obrazek, nakreślony w "Gazecie kiel."

Jednemu z obywateli ziemskich w okolicy Wodzisławia skradziono ze stajni cztery konie.

Za poradą sąsiadów pojechał do Wodzisławia i zapytał Jana Strażaka, znanego z konszachtów ze złodziejami o swoje konie. Ten udał najpierw wielkie zdziwienie, a następnie odesłał go we formie przyjacielskisj rady do Farbiarza w Książu.

Tu między poszkodowanym, a paserem toczy się mniej więcej następujący dyalog:

— Wiem — mówi paser — skradziono panu cztery konie. Jakiej były maści?

— Trzy kasztany, czwarty siwy.

— Konie pańskie ocenione są na 400 rubli i za tę cenę jutro będą sprzedane. Da pan 200 rubli, a konie powrócą do stajni. Nie potrzebuję p. mówić, że wzywanie pomocy policyi, szukanie, na nic się nie zda. Nie powie pan nawet nic o naszej rozmowie. To będzie lepiej. Pan ma stodoły, brogi na polu. Mogą się spalić.

— Jakąż będę miał gwarancyą, że 200 rubli nie przepadnie, dając je dzisiaj?

— Próżna obawa, daję na to słowo "uczciwego człowieka", że jutro będzie p. miał konie w stajni.

Poszkodowany kładzie na stole 200 rubli.

— Niech pan jedzie spokojnie do domu. Pański służący zostanie. O godzinie 9. wieczorem pójdzie szosą w stronę Wodzisławia i niech się zatrzyma na pierwszym moście. Tam będzie stał człowiek, który go zapyta: "Dokąd idziesz?" Niech odpowie: "Przed siebie". On mu drogę wskaże.

Tak się też stało. Fornal poszedł, nieznany człowiek zapytał go, dokąd idzie, a gdy mu odpowiedział słowami hasła, wskazał mu olszynkę na lewo, gdzie stały uwiązane konie.

ŚMIERĆ PRZEMYTNIKA.

—

Mieszkaniec P a c a n o w a, w Król. Polskiem, Stanisław Zasucha, poszedł za granicę na tak zwaną "zieloną komorę". Załatwiwszy interesa, powracał w nocy ze swymi towarzyszami przez Wisłę. Dostawszy się do brzegu, zostawił kolegów w łodzi, a sam poszedł wyszukać mniej strzeżonego miejsca. W ciemności natknął się na czatującego żołnierza. Nie namyślając się długo, szybko odwraca się i biegnie do łodzi. Żołnierz spostrzegłszy uciekającego przemytnika, krzyczy, aby stanął. Zasucha nie słucha. Rozległ się wystrzał; siedzący w łodzi, widząc przed sobą niebezpieczeństwo, odbili od brzegu i sami poczęli uciekać. Zasucha wpada do Wisły, prosi kolegów, aby na niego zaczekali i zabrali go, lecz ci na prośby jego głusi. Długo borykał się Stanisław Zasucha we wodzie, nareszcie kiedy siły go opuściły, utonął. W parę dni potem, jak pisze "Gazeta Kielecka", znaleziono na brzegu w Galicyi zwłoki Zasuchy i tam je też pochowano.

ŻEGLUGA NAPOWIETRZNA.

—

Według wiadomości z Kostnicy (Konstanz) czynił hr. Zeppelin próbę kierowania balonem nad jeziorem Bodeńskiem 3. lipca, gdzie nawet —przeciw wiatrowi miał płynąć jego balon na odległości 35 mil od punktu wzniesienia się na w y s o k o ś ć $\frac{1}{2}$ mili od ziemi. Okręt napowietrzny tej najnowszej konstrukcyi ma kosztować $250.000 i unosi się za pomocą kilku balonów, połączonych ze sobą, u których wiszą 2 kosze ze żeglami i maszyneryą. Siły dla motorów kręcących korbami dostarcza benzyna. Nad uskutecznieniem tego statku napowietrznego według projektu i obliczeń hr. Zeppelin'a pracowano cały szereg lat, a pieniędzy dostarczało towarzysto akcyjne.

Czy jednak znajdzie to towarzystwo tyle podróżnych, aby koszta nakładu i procenta opłacił dochód z żeglugi napowietrznej, to prawdopodobnie wysoce wątpliwe—chyba w razie zorganizowania jakiego rozległego „towarzystwa skręcania karków."

OZNAJMIENIE.

—

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcya, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ówczesny świat wileński, nie wyjmując nawet najpierwszych domów, chętnie wstęp dawał tym, którzy nosili mundur akademicki, nigdy niesplamiony niczem i służący za najlepszą rekomendacyą młodzieży. Byle kto wprowadził akademika, przyjmowano go wszędzie, jeśli nie ze szczególnymi względy, których młodzież wymagać nigdy nie ma prawa, to z uprzejmą i serdeczną grzecznością. Mało też było rodzin, u którychby na wieczorach, zabawach i przy codziennej herbacie nie ukazał się kto z młodych uczniów uniwersytetu. Był to żywiół wlewający w tę społeczność nieco ruchu, nieco uczucia i ognia. Mimowolnie rozgrzewać się musiano od piersi młodzieńczych. Szarski ani żądał, ani mógł począć swych znajomości z wysoka, teby go więcej były męczyły, niżeli przyniosły korzyści; a że z natury nieśmiałość szkodziła mu wielce, Szczerba słusznie zapobiegł temu, żeby w pierwszych krokach nie powiększyć jej jeszcze, wiodąc go do domu, w którymby zbyteczna ceremonialność lub przesada zrażać go mogła. Mieli do wyboru dosyć, a pan Paweł począł od swoich poufałych państwa Ciemięgów. Rzeczony pan Ciemięga (proszę pozwolić mi go tak nazywać) mieszkał w mieście podobno dla wychowania córek, których miał aż sześć, ale niczem się sam nie trudnił i w domu na następne tylko służył użytki: ucierał świece, gości witał u drzwi, odprowadzał do przedpokoju, posyłano go do kuchni, gdy nadszedł czas dawania do stołu, siadywał w kącie na zawołanie jejmości. Był to człowiek różowy, wesoły, wyśmienity, a śmiejący się tak ochotnie, że aż miło go było słuchać; bo czy sam co sobie skomponował (co jednak nie przychodziło mu łatwo), czy kto drugi coś powiedział, nim skończył już się brał za boki ze śmiechu tak, że mu się trafiało oznajmienie o czyjejś śmierci witać najserdeczniejszym wesołości wybuchem. Całe życie kontent był ze siebie pan Ciemięga, ze żony, ze wszystkiego i tak sposobny do admiracyi, że krytyka najlżejsza, gniew, żal, uraza do kogo, były dla niego uczuciami potwornymi, niepojętymi. Że przez jejmość niewiele od siebie rozumniejszą zawojowany, o tem już nie ma czasu mówić, bo najgłupsza kobieta w ciągu praktycznego życia podbije najrozumniejszego mężczyznę, choćby tylko samą strategią nudy; ale równe jak żony, słuchał pan Ciemięga wszystkich swych córek, które chociaż nie wyglądały na bobaczki, bo były czerstwe, rumiane, świeże, wesolutkie, zwał je przecież nieinaczej tylko r o b a c z k i lub r o b a s i e. A robasiów tych było sześć jak jedna, wszystkie dorosłe i gotowe iść za mąż. Można sobie wyobrazić, ilu akademików krążyło pod tymi oknami, z których tyle blond i ciemnych główek wyglądało o każdej godzinie.

Dom państwa Ciemięgów, choć w mieście, był wiejski i szlachecki, bez pretensyj, bez wystawy, serdeczny, gościnny, poważny i uczciwy. Panienki były wielce skromne i miłe, a jejmość, matrona zacna, jednę jylko miała wadę, że się jej zdało, jakoby literaturę lubiła. Ten gust przyszedł jej dopiero w mieście i na starość, gdy hładyszków do pilnowania zabrakło; dość więc nieoswojona z przedmiotem, wyszła na literatkę i często z tego powodu strzelała bąki. Panienki miluchne były, jedna jak druga potulne, ciche, a wesołe niemal jak ojciec, którego dobry przykład mając ciągle przed oczyma, nie lubiły też kwasić się bez przyczyny. Do tego to domu zaprowadził jednego wieczoru Szczerba Szarskiego, prawie gwałtem, oznajmiwszy wprzód o nim jako o poecie. Przyjął ich w progu pełną gębą śmiechu gospodarz, za okrągłym zaś stołem siedząca poważnie gospodyni bardzo seryo, panienki wejrzeniami ciekawymi, które zdawały się chodzącymi po kątach, a spadały na nowego gościa.

Znaleźli już tam zainstalowanego Bazylewicza, który jak się zdawało rej wodzić musiał w tym domu jak wszędzie, bo z długo wyciągniętymi nogami do pół pokoju usadowił się między starszymi pannami i coś czytał z papieru niezmiernie uważnie słuchającej go pani. Wchodzący przerwali poezyą, a autor jej nie taił się ze złym humorem, choć starali się wsunąć jak najciszej i usiąść jak najprędzej.

— Niechże pan sam swego s o n e t a dokończy! zawołała gospodyni; pan wie, jak ja wierszy lubię. Bardzo prosimy! Na czemże to stanęło?

— Na tem stanęło, odezwał się Bazylewicz, chowając papier do kieszeni, że ichmość zaszastali nogami, a ja drugi raz czytać nie chciałem.

Gospodarz począł się śmiać serdecznie, schwycił Bazylewicza za obie ręce, przycisnął do swych piersi i posadził. Jejmość krzywo nań spojrzała, panny się trochę odsunęły, a rozmowa przeskoczyła na co innego. Muzyka, nabożeństwo, nowinki miejskie, wszystko na plac powychodziło i Ciemięga śmiał się tak dobrodusznie ze wszystkiego, że i drugich pobudzał tem do śmiechu. Niektóre z córek wtórowały mu potrosze. Bazylewicz zaczesawszy włosy w tył, z głową zarzuconą na plecy, przechadzał się po salonie nieukontentowany a dumny, ale nikt na niego nie zważał. Nawet najstarsza z panien, do której był już dwa sonety napisał, jeden zobaczywszy ją modlącą się w kościele, drugi do grającej na fortepianie, nie zdawała się obdarzającą go szczególnem współczuciem.

Na stole, przy lichtarzach i dzwonku, leżała książka w sinych okładkach, świeża, nierozcięta jeszcze, snać co tylko przyniesiona, na którą nikt nie zwracał uwagi. Szarski, któremu strasznie ciężko było dać sobie rady z rękami, nie mając ich gdzie podziać, z oczyma, którymi nie wiedział gdzie patrzyć i gębę, której otworzyć nie umiał, chwycił machinalnie tę książkę — ale w tejże chwili jakby sparzony ukropem z rąk ją opuścił. Był to może pierwszy w świat puszczony egzemplarz tylko co zeszytego Noworocznika, przyniesiony przed godziną pani Ciemiężynej przez profesora Hipolita. Szarski podniósł książkę cały zapłomieniony, zmieszany swą niezgrabnością i cichuteńko położył ją znów na stole. Ale szmer ten i na niego i na nię zwrócił uwagę i oczy.

— A! to Noworocznik pana Hipolita, który córkom moim daje literaturę! zawołała gospodyni. Bardzo go lubię, porządny człowiek, talent wielki już kiedy krytykuje Trembeckiego! Ot, gdyby nam który z panów co przeczytał!

Szczerba chciwie pochwycił książkę, a że czytać lubił i nieźle w istocie głośno czytał, poszukał zaraz oczyma znanego mu wiersza Szarskiego, pod tytułem "Pożegnanie" i nie mówiąc czyj był, rzewnie, prosto ze serca czytać go począł.

Bazylewicz nawet raczył stanąć i słuchać. Kiedy uczucie prawdziwe, a silne zagrzeje piersi młodego poety, kiedy nie zmyślone cierpienie, nie dziwaczną myśl jakąś, ale odwiecznie znane, a zawsze nowe wyleje ze serca żale... któżby się nie poczuł wzruszonym nimi. Nie potrzeba na to ani artysty, ani znawcy, ani smaku ani nauki, potrzeba tylko serca, a serce ma każdy prawie, kto go w sobie sam nie ubił. Wiersz ten był bardzo prostem pożegnaniem miejsc, w których spłynęło dzieciństwo i młodość, ogródka z gruszą staruszką, dworku ze zielonym omszonym dachem, wiejskiego kościołka, darniowej kanapki i świętego progu domu... pożegnaniem rozdzierającej rozpaczy i pełnem łez, bo ostatniem, a tak młodem' tak gorącem. W tej sprzeczności dziwactwa uczuć z pożegnaniem, które chyba skazany na śmierć, wygnaniec, lub starzec konający mógł tak boleśnie wyśpiewać... była największa tajemnica piękności pieśni i jej siły.

Szarski wygnany przez ojca, znając nieubłagane serce jego, oblał łzami gorącymi tych krwawych strof kilka; ale też warte były poematu, bo każde w nich słowo pełne było poezyi i wrzało i kipiało boleścią.

Szczerba począł czytać, uciszyli się wszyscy, słuchali, aż powoli, gdy ostatnią kończąc zwrotkę podniósł oczy, spostrzegł, że pani i panny i wesoły gospodarz nawet... płakali! O! jakiby to był tryumf dla poety, gdyby go mógł pochwycić, gdyby się nim mógł nasycić! ale Szarski tak był zmieszany, nieprzytomny, tak mu krew zalewała głowę, że nic nie słyszał i nie widział prócz szumu, blasku i otaczającego go jakiegoś męczeńskiego chaosu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Miejscowe.

RACHUNKI INSPEKTORÓW OD CHWASTÓW.

Zamianowani ze strony majora miasta inspektorowie od chwastów przedłożyli rachunki swej płacy za miesiąc czerwiec, w którym policzyli sobie niektórzy z nich 40 inni 44, a inni 47 dni pracy. Płaca ich wyznaczona jest po dwa dolary za dzień. Aby więc udowodnić, że czerwiec miał czterdzieści i kilka dni, powołali się na rozporządzenie miastowe, wedle którego ustanowiony jest ośmiogodzinny dzień pracy i licząc swe godziny pracy po 9 i 10 godź. dziennie, zamienili nadobowiązkowy czas na dnie i doliczyli do liczby dni miesiąca. To dało powód kontrolerowi miastowemu do zakwestyonowania rachunków i odmówienia im zatwierdzenia. Co się tyczy nadobowiązkowego czasu, sądzą członkowie zwierzchności gminnej, że wzmiankowani inspektorowie nie mieli ani wezwania, ani upoważnienia do wykonywania nadobowiązkowej służby; że zresztą i inni urzędnicy miastowi częstokroć po nad 8 godzin pracują, a nie przyszło im nigdy na myśl przedkładać rachunki za tę pracę.

KONCERT NA DOBRY CEL.

Na posiedzeniu 19-tu komitetów miejscowych towarzystw, odbytem 3go czerwca w imieniu 1275 członków Stowarzyszenia Pol. w Am., uchwalono sprawienie sztandaru tegoż Stow. i wybrano zarazem komitet do zbierania na ten cel składek, złożony z następujących członków: Krysiak, Koceja, Czaplewski, Górski, Leszczyński i Skrętny.

Na tem samem posiedzeniu uchwalono urządzenie koncertu w sali "Kościuszko" w niedzielę, 16go września, r. b. o godzinie 7mej wieczorem, celem pomnożenia dochodu na cel wspomniany. Upraszając chętnych ofiarodawców o łaskawe zgłoszenie się do wyżej wymienionego komitetu, zapraszamy zarazem do udziału w koncercie.

KORESPONDENCYA.

Odpowiedź na zarzuty.

Na zarzut, uczyniony mi w numerze "Dziennika Milwaukiego" z 11go lipca, w którym powołuje mię tenże do odpowiedzialności za jakieś zarzuty ogłoszone w "Kuryerze" z 9go lipca, r. b., oświadczam niniejszem publicznie, iż nie upoważniłem nigdy redakcyi "Kuryera" ani ustnie, ani piśmiennie do czynienia jakichkolwiek zarzutów "Dziennikowi Milwauckiemu". Nie upoważniłem także "Dziennika Milwauckiego" do ubolewania nad moją rezygnacyą, gdyż zrezygnowałem tylko z urzędu dyrektora, ale nie z komitetu, urządzającego Piknik w Manitowoc, podczas gdy Dz. M. przedstawił tę okoliczność mylnie, twierdząc, iż komitet upadł razem z rezygnacyą dyrektora.

Dziękując za nie pożądaną przysługę obydwom wzmiankowanym redakcyom, proszę o zaniechanie na przyszłość wszelkich podobnych publikacyj bez mego upoważnienia na piśmie.

Ignacy Górski.

NUMIZMATYCZNI ZŁODZIEJE.

Nawet w historyi kryminalistyki czyni miasto tutejsze postępy ze względu na przedmioty kradzieży. W nocy z 11. na 12. b.m. skradziono w muzeum przedmioty, których złodziej ani sprzedać, ani do przerobienia oddać nie może, jeżeli nie chce się sam zdradzić. A więc w samej istocie kradzieży tkwi dowód, że wykonał ją amator zbioru monet, czyli numizmata ze zamiłowania. Skradziono bowiem zbiór monet starych z miastowego muzeum we wartości tysiąca dolarów, których nie może złodziej ani w obieg puścić, ani pokazać nikomu, gdyż wszystkie są dokładnie w spisie opisane i po jednej sztuce z nich dałby się poznać sprawca niecnego czynu. Kradzież zauważono dopiero po siódmej godzinie rano i zarządzono śledztwo, które prawdopodobnie przeminie bezskutecznie, jeżeli złodziejem był numizmata.

OKRĘT UGRZĘZŁY.

Na południowej stronie zatoki Whitefish ugrząznął w poniedziałek wieczorem parowiec ładowny węglem. Powodem wypadku była zbyt gęsta mgła na jeziorze. Dwa inne statki holownicze, wysłane celem wydobycia ugrzęzłego w brzegu olbrzyma, powróciły, nic nie sprawiwszy, ponieważ nie znalazły przystępu do boku, z któregoby posuwanie przedsiębrać można. Dopiero po kilkagodzinnej pracy 40 ludzi zdołano ułatwić dalszą pracę statkami holowniczymi około spławienia parowca, obciążonego 3,500 tonami węgla. Położenie parowca nie było niebezpieczne w czasie spokojnego stanu powietrza, lecz w razie burzy, groziłaby mu ruina z uwagi, iż miejsce, gdzie stanął, napiętrzone jest skałami podwodnymi.

SPRAWOZDANIE II. KWARTAŁU

Seretarza Jen. Stowarzyszenia Pol. w Am. pod opieką św. Trójcy.

Milwaukee, 16go lipca, 1900.

W kwietniu doszło	$1,750.55
W maju	1,721.57
W czerwcu	1,755.11
	$5,227.23
Extra doszło w 2. kwartale	1,508.91
Razem	$6,636.14
Bilans z 1go kwartału	9,351.69
Ogólna suma	$16.087.83
Rozchód pośm. w kwietniu	$4,650.00
Rozchód pośm. w maju	1,200.00
Rozchód pośm. w czerwcu	1,650 00
Razem pośmiertnego	$7,500.00
Z funduszu administracyi	134.51
Razem	$7,634.51
Pozostaje wypożyczonych na hypotekach, razem	$5.750.00
Kasyer ma ulokowane w Marshal & Isley banku	2,703.32
Razem zostaje	$8,453.32

Wypadków śmierci w 2. kwartale było 7.

Wstąpiło nowych członków w 2. kwartale 59.

Po wszelkie informacye proszę się zgłosić pod adresem:

Ignacy Górski, sekr.

728 7ma ave, Milwaukee, Wis.

SERYA SIÓDMA.

Spółka Skarb Polski Wzajemne Towarzystwo Pożyczkowe i Budownicze w Milwaukee, Wisconsin.

Spółka "Skarb Polski" co rok rozpoczyna nową Seryą, dla tego też uchwaliła Dyrekcya na ostatniem posiedzeniu, ażeby rozpocząć Seryą 7-mą. Kto ma zamiar przystąpić i dać się zapisać, to niech się zgłosi do sali zwykłych posiedzeń p. W. Rakowskiego, róg Burnham i 3 Ave., w każdy piątek wieczorem o 8-mej godzinie.

Jan Gawin, prez.
F. J. Heller, sekr,

Do czytelników.

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

Dom św. Józefa.

Dom św. Józefa dla polskich i litewskich wychodźców przyjmuje emigrantów, przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do starego kraju, pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych i biletów kolejowych, udziela bezpłatnie wskazówek co do podróży, odprowadza na parostatki i dworce, słowem ułatwia uciążliwą dla naszych wychodźców podróż.

Dom św. Józefa stoi pod zarządem Czcigodnych Sióstr Felicyanek, które z wielką pieczołowitością zajmują się przybyszami. Do nich udać się można po informacye, dotyczące tak Domu św. Józefa jak podróży. Adres: Rev. Mother Superior of the Felician Sisters, 3 Morris Street, New York City.

Domem św. Józefa opiekuje się Tow. św. Józefa, którego członkiem każdy być może za miesięczną opłatą $2. Zarząd tegoż Towarzystwa: ks. dr. J. Dworzak, prezydent; ks. A. Górski, viceprezydent; ks. J. Strzelecki, kapelan i kasyer; ks. B. Kwiatkowski, sekretarz finansowy; ksiądz Czarnecki, sekretarz protokołowy.

Wszelkie ofiary na Dom św. Józefa i w ogóle sprawy pieniężne, uprasza się adresować do W. ks. Strzeleckiego, New York City, 54 Stanton Street.

Pokwitowanie z odbioru pieniędzy tenże natychmiast nadeszle.

Z poważaniem,
Ks. A. Górski.

PŁAĆCIE ZA KATOLIKA I ŹRÓDŁO.

Ceny targowe.

Mąka.	
Najlepsza	$3.60—3.70 beczka
Piekarska	2.65—2.80 worek
Żytna	2.75—3.00 beczka
Wiktuały.	
Jaja świeże	11c tuzin
Masło "Creamery"	18c funt
Masło "Dairy"	15—17c funt
Ser śmietankowy	9c—11c funt
Ser "Brick"	10—11c funt
Ser "Limburger"	8—9c funt
Cukier	5—6c funt
Inne produkty.	
Groch zielony	1.05—1.08c buszel
Groch biały	80—90c buszel
Groch żółty	90c—1.00 buszel
Kapusta	$3.00 pół beczki
Kapusta	5.00 beczka
Siano	9.00—9.50 tona
Siano mięszane	9.00—10.50 tona
Jarzyny.	
Ogórki	30—40c tuzin
Cebula suszona	1.00—1.25 beczka
Cebula świeża	5—10c tuzin
Ziemiaki	30—40c buszel
Ziemiaki słodkie	3.00—3.50 beczka
Pietruszka	5—10c tuzin
Owoce.	
Jabłka najlepsze	2.00—4.55 beczk
Kalifornijskie gruszki	1.75—2.25 pudło
Cytryny	3.00—4.00 pudło
Aprykozy	1.50 pudło
Drób.	
Kury zywe	7c funt
Indyki	7c—10c funt
Kaczki	7c—10½c funt
Gołębie żywe	1.25 tuzin
Gołębie nieżywe	60c tuzin
Mięso.	
Wołowina	7—7½c funt
Cielęcina	6—8c funt
Wieprzowina	6½c funt
Skopowina	7½c funt
Jagnięce mięso	10c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt

C., Mil. & St. Paul Railway

Passenger Station, Fourth Ward Park; telephone 473. City office, No. 400 East Water street; telephone, 28. a. daily; b. except Sunday; c. except Saturday; d. except Monday; s. Sunday only

	MILWAUKEE LEAVE.	ARRIVE.
La Crosse, Winona, Stillwater, St. Paul, and Minneapolis	a12:35am	a 3:50am
	a 4:50am	a 4:10am
	a11:05am	a 7:00am
"The Pioneer Limited"	a 8:50pm	a 7:05pm
So. Minnesota Points	b12:35am	d 2:50am
Iowa and Dakota Points	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Prairie du Chien, Iowa, and Minnesota	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Mineral Point Line	b 7:10am	b 1:10pm
	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Rockford	b 7:10am	b 1:10pm
Janesville and Rockford	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Madison	a 5:10pm	a 9:35am
Janesville and Madison	d 7:40pm	b 7:15pm
Racine and Southwestern Division	b12:15pm	a 8:40am
	a 3:30pm	b 3:10pm
Council Bluffs, Omaha and Kansas City	b 4:00pm	b11:00am
	c 7:30pm	b 1:45pm
Chicago Express	a 4:20am	a12:30am
Chicago (parlor car)	a 7:15am	a11:00am
Chicago (parlor car)	a 9:00am	b 1:45pm
Chicago (parlor car)	a11:00am	......
Chicago (parlor car)	b 1:45pm	a 4:55pm
Chicago (parlor car)	a 4:00pm	a 7:15pm
Chicago (parlor car)	a 7:30pm	a 8:40pm
Chicago (parlor car)	......	a11:40pm
Chicago (Sunday only)	......	11:00am
Madison (via Prairie du Chien Division)	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Madison (via Watertown)	b 7:45am	b10:45am
	b 5:00pm	b 3:45pm
Northern Division	b 7:35am	b10:35am
	b 3:45pm	b 7:25pm
Waukesha	b 7:10am	d 7:10am
	b 8:40am	b 7:40am
	b11:15am	a 9:35am
	b 3:00pm	a10:55am
	a 5:10pm	b 1:10pm
	b 6:10pm	b 3:55pm
	c 7:40pm	b 7:15pm
Waukesha & Janesville	a11:05am	s 7:03pm
Watertown & Portage	a 4:50am	a 4:10am
Watertown & Portage	......	a 7:00am
Oconomowoc & W'town	b 7:45am	b 8:40am
Ocon., W'town, Portage	a11:05am	b10:45am
Oconomowoc & W'town	b 1:55pm	b 3:45pm
Ocon., W'town, Portage	b 5:00pm	a 7:05pm
Ocon., W'town, Portage	a 8:50pm	......
Green Bay & Int'mediate	b 5:05pm	b10:40am
Marquette, Houghton & Lake Superior Pts.	b 7:15am	a 4:00am
	a12:40am	b 7:00pm

Chi. & Northwestern R'y

Office 102 Wis. St.; Station, Foot of Wis. St.

*Daily. †Ex. Sun. ‡ex. Sat. z Mon. only. §Sunday only.

	MILWAUKEE LEAVE	ARRIVE
Chicago, Racine, Kenosha and Waukegan	*8:00am	†5:00am
	*7:15am	§6:15am
	†7:40am	†9:45am
	*9:00am	*11:00am
	*11:00am	†1:45pm
	†1:45pm	†4:30am
	*4:00pm	*4:55pm
	*7:15pm	*7:15pm
	......	*10:10pm
	......	*12:30am
Racine, Cudahy and south Milwaukee Special	*11:35pm	*11:20am
	*3:38pm	*1:55pm
	*11:20pm	*5:45pm
Duluth and Superior	*7:20pm	*7:05am
	*7:30pm	*7:50am
	*10:20pm	*9:20am
St. Paul, Minneapolis and the Northwest	†9:40am	†7:50am
	*7:20pm	*9:20am
	*10:20pm	*8:40pm
Madison & Waukesha	†4:50am	†7:50am
	§6:20am	§8:05am
	†9:40am	†10:45am
	†5:20pm	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Freeport	†4:50am	......
Rockford, Janesville and Beloit	†4:50am	†10:45am
	†9:40am	†3:55pm
	†5:20pm	......
Fond du Lac, Oshkosh, Neenah, Appleton and Green Bay	†5:15am	*4:35am
	§6:30am	......
	†7:55am	†10:45am
	†11:05am	†1:25pm
	†2:10pm	*3:35pm
	*5:00pm	†6:50pm
	*10:15pm	z12:45am
	*12:35am	......
Appleton only via Fond du Lac & Oshk'sh	......	......
	*7:20am	*9:20am
Marinette and Menominee, Mich	†5:15am	*4:45am
	§6:30am	†1:25pm
	†7:55am	†6:50pm
	†5:00pm	z12:45am
	10:15pm	......
	12:35am	......
Marquette, Houghton and Calumet	5:15am	4:55am
	10:15pm	......
Negaunee and Ishpeming	†5:15am	*4:45am
	*10:15pm	†8:50pm
	......	......
La Crosse, Winona, Minnesota & So. Dakota	†4:50am	......
	†9:40am	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Ashland, Rhinelander, Ironwood & Hurley	†5:15am	*7:05am
	*7:30pm	†8:10pm
Iron Mount'n & Florence	*12:35am	*4:55am
Port Washington, Sheboygan & Manitowoc	†7:00am	*7:05am
	†1:50pm	†10:50am
	*7:30pm	†3:50pm
	......	†8:10pm
Ripon, Green Lake and Princeton	†7:55am	......
	†2:10pm	†10:55am
	......	†6:50pm